

Józef Chałasiński

Uniwersytet i naród

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 19/2, 7-11

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JÓZEF CHAŁASIŃSKI

UNIwersytet i naród *

„Uczony jest przecież funkcją narodu”. Kiedy się to czytało ćwierć wieku temu w księdze ku czci Ludwika Krzywickiego, to teza ta nie wymagała uzasadnienia. Była ona oczywista, zwłaszcza w stolicy kraju, w którym, w okresie zaborów, sprawa rozwoju myśli naukowej wiązała się nieodłącznie z obroną kultury narodowej i ideą niepodległości narodu.

Dzisiaj? Dzisiaj przede wszystkim samo sformułowanie brzmi jakos po staroświecku. Uczony to nazwa używana przy uroczystości pożegnania profesora, odchodzącego na emeryturę. Z rozbudową nauk, z rozrastaniem się uniwersytetów i mnożeniem badawczych placówek naukowych rośnie liczba pracowników naukowych i „naukowców”, nie uczonych.

Naukowiec! To brzmi tak jak metalowiec. Specjalista od nauki, jak metalowiec jest specjalistą od metalu.

Nikt chyba nie używa tego terminu w zdaniu: „Naukowiec jest funkcją narodu”. Zdanie to razi tak, jak raziłoby zdanie: „Parazytolog jest funkcją narodu”.

Jeżeli jednak zdanie, od którego zacząłem tę wypowiedź, brzmieć może staroświecko, to nie tylko przez słowo „uczony”. Także i przez słowo „naród”. Jedni nie odczuwają potrzeby tego terminu „naród”, ponieważ nie harmonizuje on z ich pragnieniem lotu w wielki świat — za granicę. Innym kojarzy się on zbyt mocno z szowinistycznymi przejawami nacjonalizmu.

Niedobrze byłoby jednak, gdyby z tych czy innych względów tracić z oczu właściwy punkt odniesienia, jak to się nieraz mówi wśród socjologów. Rewolucja socjalistyczna, industrializacja, urbanizacja itp. dokonały zmian w ekonomicznym systemie narodu polskiego oraz w jego narodowej kulturze. Kultura masowa, nad którą się u nas tak wiele

* Artykuł ten był drukowany pierwotnie w tygodniku „Kultura” (1965, nr 6) w związku z toczącą się w tym tygodniu dyskusją nad uniwersytetami.

debatuje, jest pewnym aspektem przeobrażeń, demokratyzacji kultury narodowej. Punkt odniesienia dla uniwersytetu to kultura narodowa. Uniwersytet należy traktować jako instytucję kultury narodowej.

Problem nie jest tylko nasz. Nie podnoszą go sami humaniści. Akcentuje go specjalnie mocno znany amerykański fizyk atomowy J. R. Oppenheimer. Oppenheimer kładzie nacisk na to, że uniwersytet musi być wspólnotą intelektualną w ramach kultury narodowej tym bardziej, im bardziej poszczególne dziedziny nauki specjalizują się i nabierają charakteru międzynarodowego. W artykule na ten temat, który ukazał się w miesięczniku „Encounter” (październik 1962), Oppenheimer pisał: „Nauka ma charakter międzynarodowy [...] kultura natomiast nie jest międzynarodowa”. Chodzi tu oczywiście o nauki ścisłe, przyrodnicze i techniczne.

Nie chcę wchodzić na tym miejscu w szczegóły problemu. Wystarczy stwierdzić, że wzajemne powiązania nauki i kultury nabrały obecnie takiej doniosłości, że staje się oczywista potrzeba instytucji, w której te zagadnienia należałyby do jej intelektualnego klimatu. Oczywiście, że taką instytucją może być tylko uniwersytet. Idea ta tak bardzo nurtuje uniwersytety amerykańskie, że angażują one nie tylko badaczy i wykładowców, lecz także wybitnych powieściopisarzy, poetów i artystów. Mają oni za zadanie rozbudzanie i pielęgnowanie poetyckiego odczucia, estetycznego przeżycia i artystycznej wyobraźni.

W problemie stosunku pomiędzy nauką a kulturą zawiera się problem ogólnej kultury umysłowej, jest to dawne zagadnienie ogólnego wykształcenia, które wcale nie znikło, lecz skomplikowało się. Według Oppenheimera to ogólne wykształcenie na najwyższym poziomie uniwersyteckim musi być obecnie oparte na takim opanowaniu przez jednostkę co najmniej dwóch całkiem odrębnych dziedzin nauki, aby w tych dziedzinach osobnik o takim wykształceniu mógł obcować intelektualnie z najwybitniejszymi indywidualnościami.

Czytelnik, który by chciał tę wizję Oppenheimera zbyć wzruszeniem ramion, niech pomyśli o tym, że są to sugestie, które wskazują sposoby przeciwdziałania pogłębiającemu się rozpadowi wspólnoty intelektualnej na najwyższym poziomie. A bez takiej wspólnoty nie ma moralnej odpowiedzialności świata nauki za to, aby rozwój nauki służył wzbogaceniu kultury ludzkiej, a nie jej wyjaławianiu z wartości etycznych, z wartości ludzkich. Nauka jest w stanie budować coraz bardziej skomplikowane mechanizmy techniczne. Ale nie nauka określa cele społeczne i moralne, którym mechanizmy te mają służyć. Cele wynikają ze zbiorowości ludzkich, które są wspólnotami losu, historii i kultury. Takimi najobszerniejszymi wspólnotami wciąż jeszcze są narody.

Gdy mowa o uniwersytecie jako o wspólnocie intelektualnej, to jest ona do pomyślenia w ramach bardziej rozległej ogarniającej ją wspólnoty kultury. Nie ma innej zbiorowości społeczno-historycznej, która by mogła tutaj realnie wchodzić w grę, jak tylko naród. Rewolucja socjalistyczna nie osłabiła żywotności tej formacji historycznej, lecz zdemokratyzowała jej wewnętrzną strukturę przez niwelację ostrych klasowych barier dawnego społeczeństwa kapitalistycznego; rewolucja socjalistyczna otworzyła drogę dla narodu o charakterze ludowym.

Uniwersytet jako fundamentalna instytucja kultury narodowej naszych czasów, uniwersytet jako oparcie dla całego systemu oświaty, jako środowisko inspiracji twórczej nie tylko dla młodzieży i dla całej rzeszy nauczycieli, lecz w ogóle dla całego kraju — ta idea uniwersytetu nie zestarzała się, jakkolwiek jej realizacja nie jest już obecnie sprawą wyłącznie uniwersytetów, lecz coraz bardziej sprawą współpracy uniwersyteckich uczelni i Polskiej Akademii Nauk. Nie zatrzymuję się tutaj nad problemami kształcenia fachowców dla różnych dziedzin, gospodarstwa, administracji i kultury, co nie znaczy, że nie doceniam tej kwestii. Pomijam również ogromnej wagi problem zharmonizowania szerokiego udostępnienia uniwersytetu z pielęgnowaniem wybitnych uzdolnień i indywidualności. Jednocześnie właśnie w kraju socjalistycznym uniwersytet musi szeroko promieniować, pamiętając o potrzebach intelektualnych nie tylko młodzieży studiującej.

Z tych przeobrażeń w strukturze narodu wynika wiele problemów dla kultury umysłowej społeczeństwa, wiele problemów dla uniwersytetu jako instytucji naukowej i jednocześnie instytucji kultury narodowej. Szczegółowe rozwinięcie tych zagadnień przekracza ramy artykułu. Jednakże jedna sprawa musi być tu wyjaśniona dla uspokojenia tych, którym pojęcie narodu nieodłącznie kojarzy się z szowinistycznym nacjonalizmem.

Co można przeciwstawić szowinistycznemu, zaborczemu nacjonalizmowi? Czy przeciwwagą może być rozpad kultury narodowej? Posługujemy się tutaj pojęciem narodu jako wspólnoty społeczno-kulturowej otwartej, a nie w sensie zaborczego państwa nacjonalistycznego. Z historii Europy wiemy, że narody jako wspólnoty społeczno-kulturowe formowały się w ramach obszerniejszego kręgu kultury europejskiej. Pod względem społeczno-kulturowym do ich istoty należało wchłanianie idei i wartości ponadnarodowych, ogólnoludzkich. W tym sensie naród jest wspólnotą otwartą. O narodach w takim sensie mówimy tutaj zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo ich rozwój był zakłócany przez zaborczy nacjonalizm.

Dodajmy, że właśnie pod względem takiego otwartego charakteru społeczno-kulturowej wspólnoty narodowej czasy współczesne cechują nowe znamienne rysy, wśród których na czoło wysuwa się międzynarodowy charakter rozwoju nauki, oraz odkrywanie nowych źródeł energii, które jak energia atomowa zasięgiem swojego działania przekraczają granice poszczególnych narodów.

W związku z tym wydaje się, że jakkolwiek uniwersytety zachowują wciąż charakter fundamentalnych instytucji kultury narodowej, to dojrzała już jest sprawa międzynarodowych uniwersytetów. Przyszłość pod tym względem widzę w ten sposób, że w różnych krajach będą uniwersytety skupiające uczonych i wykładowców z całego świata. Ich rola będzie polegała na zbliżaniu kultur narodowych na najwyższym poziomie nauki i kultury umysłowej. Oczywiście problem uniwersytetów takiego międzynarodowego typu nasuwa wiele kwestii, a przede wszystkim upowszechnienia w społeczeństwie przynajmniej dwujęzyczności.

Określiwszy kierunek drogi zapytujemy, w jaki sposób instytucje uniwersyteckie przedstawionego rodzaju mogą się formować. Nie ma mowy, aby to mogło się dokonać w trybie biurokratyzacji uniwersytetów. Tylko inicjatywa i aktywność samych uczonych może być czynnikiem rozwoju uniwersytetu jako instytucji kultury narodowej. Ubezważnowolnienie uniwersytetu przez biurokrację może mieć tylko jeden skutek — stagnację.

Czytelnik ma prawo zapytać, czy takie ubezważnowolnienie w ogóle może grozić? Niech na to odpowie przykład. W Łodzi działa zorganizowany przez ministerstwo roczny kurs przygotowawczy dla studentów z krajów pozaeuropejskich, którzy przyjeżdżają na studia w Polsce. Ponieważ większość tych studentów pochodzi z krajów afrykańskich, więc ośrodek socjologiczny Uniwersytetu Łódzkiego zapoczątkował wykłady dla swoich studentów z socjologii i kulturalnej antropologii Afryki współczesnej. Jest oczywiste, że przede wszystkim student socjologii powinien mieć w takim mieście pogłębioną wiedzę o Afryce. Wydawało się, że gdy w mieście powstało duże skupienie studentów afrykańskich, właśnie ośrodek socjologiczny powinien uzupełnić zakres swoich zainteresowań przez systematyczną wiedzę o Afryce i przez śledzenie dokonujących się tam przeobrażeń współczesnych. Sprawa ta została omówiona z rektorem i inicjatywa była na najlepszej drodze. Wtedy przyszła reorganizacja studium socjologicznego na Uniwersytecie Łódzkim opracowana w Warszawie w Ministerstwie Szkół Wyższych. Ustalono nowy profil socjologii uniwersyteckiej w Łodzi, polegający na tym, że ma ona uzupełniać ekonomię i kształcić wyłącznie socjologów dla przemysłu. Socjologia łódzka, która pielęgnowała od początku za-

interesowania dla zagadnień kultury, została wyodrębniona z Wydziału Historyczno-Filozoficznego. Wykłady z socjologii Afryki i kulturalnej antropologii uległy likwidacji. W tym wypadku to nie brak aktywności katedr doprowadził do nieuzasadnionej reformy, lecz aktywność i inicjatywa ruchliwego ośrodka naukowego została zwichnięta przez biurokratów. To potwierdza zarzuty prof. Żurowskiego pod adresem biurokracji.

Tylko indywidualność profesora i studenta, a nie biurokracja może przybliżyć uniwersytet do roli instytucji pielęgnującej najwyższe wartości kultury narodowej i ogólnoludzkiej na najwyższym poziomie naukowym. Uniwersytet ma być rodzajem „świątyni kultury”, „świątyni”, ale nie na ponuro. Znowu to określenie staroświeckie, ale nie ma na to rady. Kultura nie jest wymysłem dzisiejszym. Najgroźniejsze dla przyszłości kultury byłoby uprawianie nauki w atmosferze cynizmu. Dlatego młodość, idealizm i entuzjazm studenta jest równie cennym i nieodzownym elementem uniwersytetu, co rzetelność wiedzy naukowej i dojrzałość życiowa jego nauczycieli. Nie należy zapominać o tym, że szlachetność czy odwaga cywilna nie są dla przyszłości kultury mniej istotne niż maszyny elektronowe. To nie są wartości porównywalne, ale też nie dają się zastąpić jedna przez drugą.

Proszę mi też wybaczyć, że na zakończenie odwołam się nie do komisji socjologicznych zagranicznych, ale do Elizy Orzeszkowej jako autorki studium *Patriotyzm i kosmopolityzm* (Wilno 1880). W studium tym czytamy: „Praca produkcyjna, wytwarzająca dobrobyt i możliwość używania materialnych korzyści i rozkoszy życia, odbywać się może prawidłowo i skutecznie w takich tylko społeczeństwach, w których istnieją pierwiastki i dźwignie moralne, takie jak ład i uczciwość, poszanowanie sprawiedliwości i uznanie zobowiązań wzajemnych, dbałość o publiczne, wszechstronne dobro. Kędy pierwiastków tych i dźwigni zabraknie, tam praca ludzka umniejsza się w ilości, a w jakości pogarsza, wzajemna nieufność przeszkadza współdziałaniom wszelkim; pod wpływem samolubstwa jednostek rozprzegają się węzły społeczne i pękają sprężyny, utrzymujące ruch społecznych dążeń; tam więc samo bogactwo materialne umniejszać się wciąż musi, a środki użycia wysychają w najpierwotniejszych swych źródłach. Oderwanie się więc od społeczeństwa rodzinnego większości jego członków nie osiągnęłoby nawet bezpośredniego celu swego, bo gwałcąc przyrodzone uczucia, ztracając pamięć o obowiązkach, obalając w sercu i sumieniu publicznym ołtarz sprawiedliwości sparaliżowałyby zarazem siłę wytwórczą narodu, z której to, nie zaś z czegokolwiek innego, powstają wszelkie bogactwa i środki użycia. Naród, który dziś jest bez czci, jutro będzie najpewniej narodem bez chleba”.